

# Masz byle co, masz wszystko

Nie wiem, czy kiedykolwiek był duży. Gdy w Łaźni przy Paulińskiej cicho schodzi pierwsze załężnione światło, oddechów jeszcze nie ma, są tylko rzeczy i ledwie parę sekund ciszy, ciężej upartym mlaskiem. Kapiące z sufitu krople wyslizgują w powietrzu wilgotną, lśniąca ścieżkę, księżycowo sina sień po prawej pusta, że aż strach, wzrok ucieka w przedmioty, oblepia rzecz po rzeczy, przykleja się do klamki żeliwnych drzwi w końcu sieniei. Klamka milczy. *Plum...* Na ścianach resztki żydowskiej mykwy - majolika już wieki poza czasem. Kotara z zimnego celofanu, co zasłania przejście nie wiadomo dokąd. Kurtka na amen wrosnięta w wieszak, pewnie sam Bóg ją zawiesił, gdy lepił ludzi, widać wieszak, że może nie być zbyt ciepło. *Plum, plum...* Fisharmonia, żółte zwiedłych klawiszy, na górnym wieku zielony garnek z dawno wystygłym makaronem. Stare książki złapane w pół drogi - już nie książki, jeszcze nie kupki pyłu. Białe, metalowy stół jak do codziennej higieny, suchy jak pieprz. Pomarszczony beton podłogi, cały w pajęczynie pęknięć, i miednica do polowania na krople. *Plum...*, znowu się udało. W oknach jak ze smoły, przez które nikt nigdy już niczego nie wypatrzy, rdzewiejące kraty i szpony ogromnego, wypchanego kruka lodowato zaciśnięte na rdzy. W ciemnym dziobie dziwnie świeża kartka. Okrągły stół,

ktoś kiedyś na białej kredy wyrysował tajemny wzór, ale jakież to dziś może mieć znaczenie i dla kogo. Krawieckie nożyce na białej. Wszędzie sztywne placki zwierzęcych skór. I małe oczy szeroko otwarte. Na żeliwnym łożu byle jak odziana lalka, kruche stopy w ciepłych bamboszach. Stary Pinokio? Tak, obszedł już kulę ziemską, oblepił wzrokiem wszystkie rzeczy, a teraz wypoczywa, zakopany w króliczych błamach. Nieludzko zmęczone oczy staro Pinokia. *Plum, plum...* - i nagle oddech. Lalka mruga, usta lalki zaczynają lepić słowa. Pinokio jest wystrugany z ludzkiego ciała, ma twarz Jerzego Nowaka. Pinokio będzie panem Pawłem. Nie ma słów na wielkość Nowaka. Chyba już nikt, jak on genialnie, nie zmienia niezbywalnej w teatrze sztuczności w lekkość fruującej żyłki. Tak, kiedyś Pinokio jednak musiał być duży, bo nikt nie bywa aż tak kruchy od urodzenia, bo trzeba sporo pożyć, by chcieć się skurczyć i nie być, by chcieć ukryć się we własnych oczach. *Plum...*

Ile to wszystko trwało? Tyle, co lot paru kropel, *plum* razy siedem, *plum*. Pierwsze załężnione światło, mój wzrok skaczący po rzeczach, pierwsze błędy ze strachu słowo lalki - i tyle. Jest coś hipnotycznego w takim otwarciu. Początek swego „Pana Pawła” Bartosz Szydłowski lepi z pozornych bylejałości i z punktu jest w tym parosekundowym skurczu wszystko, jak owoc w pest-

ce tkwi w nim cały smak następnym dziesięciu minut. *Plum* razy siedem... A ile ja gadam? Język to jednak stary żółt, zdania to rzeczywiście nic, tylko mozolny pochod mrówek. Lepiej patrzeć. Oko jest o niebo szybsze od słowa. I o niebo lepiej przylega do rzeczy. Pinokio Szydłowskiego doskonale wie o tym. Mało gada, dużo patrzy, na tle innych, co tu zaraz przyjdą, będzie milczkiem. Sensy przesuną mu się z języka do oka, a gdy oko się znudzi - wejdą w nuty. Pinokio dotknie poślizgłych klawiszy i zabrzmi „Sonata Księżycowa” Beethovena. W finale będzie „Piękna Helena” Offenbacha i dyrygujący palec Pinokia.

Póki co gada. Obszedł kulę ziemską, więc mówi o kuli ziemskiej, o szczerzej naturze świata, o ciemnej żarłoczności, o nadmiarze wszystkiego, o ludziach, co w panice wyrabują drogocenne bryły lodu, a w efekcie zostają im z tego jedynie mokre palce. Urywa gadanie. Skowyt klamki, jęk żeliwnych drzwi, pierwszy szczur w sieniei. Helm (Tomasz Schimscheiner) odziedziczył cały ten majdan, nosi najcudaczniejsze buty świata i chce zbić gigantyczny szmal. Rzecz w tym tylko, by Pinokio raczył wynieść się do innej nory. Ot, i cały „Pan Paweł” Dorsta. W oryginale przegadany, mrówczo mozolny banał o konfrontacji świata szczurzego z okiem, co poznało smutek mokrych szczurzych łap. Szydłowski tnie Dorsta bezlitośnie, zostawia podszewkę, daje opowieść



Elżbieta Karkoszka i Jerzy Nowak

o bezradności i milczy o naturze bezradności. Przez siną sień przejdzie jeszcze nieprzytomnie rozszczebiotana i kolorowa Lilo (Katarzyna Galica), aktualna szczurzyca szczurza w najcudaczniejszych butach świata, i przejdzie czarny szczur Schwarzbek (Marek Litewka), co mu się wydaje, że wszystko trzyma na smyczy pieniądza. Wokół oczu Pinokia odstawiają największe łamańce perswazji, słowami obchodzą je jak jeża - i nic. Są i plotą, a Pinokio patrzy, łapie ich za słowa i prowadzi w zdumiewająco ludzkie strony, rozbiera szczurzy, plaster po plasterze, aż zostaje czysta bezradność. Jaki jej smak? Smak litości? Zwyczajnego współczucia? Dawno zgubionej wyrozumiałości? Obojętne, dość, że krucho Pinokio zbyt ciężki dla świa-

ta, co tępo buczy po tamtej stronie majoliki. Zagrać szczurzą banalność świata, to w sumie nic jeszcze nie zagrać. Z magnetyczną precyzją pokazać ludzkiego szczurza, to już coś. Ale być zarazem szczurem i kompletną bezradnością szczurza - to być Schimscheinerem, Galicą i Litewką w lazibnym „Panu Pawle”. In *flagranti* złapać inną podwójność, dać czystą jak łaza bezradność wciąż gdzieś uciekającej wzrokiem Lizy, co się bez ustanku kolebie między odwieczną norą brata a szczurzym światem - to być Elżbietą Karkoszka. Wreszcie mała, zupełnie odklejona Anita - cud rzeczy maleńkich. Tak miękko narzynać fenomen całkowitej nieobecnej obecności - to być Kariną Seweryn. Gdy szczur w butach najcudaczniejszych na

świecie krawieckimi nożycami zaszlachtuje Pinokia, gdy go potnie na kawałki i rzuci za kotarę z zimnego celofanu, tylko ona pojmie, że to przecież zupełny idiotyzm. Pinokio sam się składa, znowu siadnie na króliczych błamach, zadyryguje Offenbachem. W istocie nie da się go zabić, bo w istocie go nie ma. Żyje zakopany gdzieś na dnie szczurzych mózdków. Niechciany kawałek normalności, wciąż spóźniona o krok drobina szczurzego łęku. „Pan Paweł” Szydłowskiego ma coś z sennego koszararu i coś z przeczuć Gombrowicza. Pinokio ożywa, gdy szczurzy idą spać, gdy znowu chcą zasypać bezsens znowu mokrych łap. Daje lekcję hamowania, której znowu nie pojmie żaden szczur.

Spójrz na byle rzecz ten trzeci, magiczny raz. Zostań przy niej dłużej, a otworzy się przejście na drugą stronę, do byle rzeczy doczepi się coś grubo poważniejszego. Do tajemnic nie ma innego dojścia, jak tylko przez realność. Zostaw na chwilę iluzoryczność łożu. Masz klamkę, masz poślizgłe klawisze i zimny makaron w zielonym garnku, spróbuj go dotknąć. Masz wypchanego kruka z kartką w dziobie. Masz byle co. Masz wszystko.

**Stowarzyszenie Teatralne „Łaźnia” oraz Teatr Ludowy, ul. Paulińska 28. Tancred Dorst „Pan Paweł”. Reżyseria Bartosz Szydłowski. Scenografia Małgorzata Szydłowska. Muzyka Marcel Chyrzyński.**